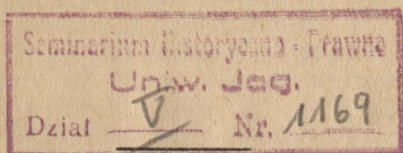


Z ZA KULIS
SPRAWY POLSKIEJ
W CZASIE WIELKIEJ WOJNY



STANISŁAW KUTRZEBA

Z ZA KULIS
SPRAWY POLSKIEJ
W CZASIE WIELKIEJ WOJNY



Wydz. Bibl. Prawnicza



1806096899

KRAKÓW
G. GEBETHNER I SP.
1921.

Kto chce obecnie pisać historię ostatniej wielkiej wojny, w dużo lepszym znajduje się położeniu, niż historyk każdej innej wojny, któryby chciał być opisywać w tak krótkim czasie po jej ukończeniu. Prawda, że jeszcze wiele, bardzo wiele ważnych materiałów do tych lat 1914—1918 znajduje się w ukryciu i niejedno nierychło będzie dostępne badaczom. Nigdy jednak w czasie żadnej wojny, lub zaraz bezpośrednio po jej ukończeniu, nie ukazało się tyle wydawnictw aktów dyplomatycznych jej się dotyczących, i tyle pamiętników ludzi, którzy w niej brali udział, jak w czasie ostatniej wojny, a zwłaszcza po rozegraniu tej walki. Dawniej akta dyplomatyczne skrzętnie ukrywano przez kilka dziesiątków lat conajmniej, nim wreszcie dano do nich dostęp badaczom. Pamiętniki, które spisywano, ogłaszano zazwyczaj dopiero po śmierci autorów, często w długi czas po niej. Tym razem sypią się, jak z rogu obfitości, „Księgi białe“, „czerwone“ i t. d., zawierające pierwszorzędne źródła do poznania tajnej dyplomatycznej roboty; a uzupełniają je pamiętniki wielu z głównych aktorów tego okresu.

Ózemuż to przypisać? Głównym motywem tych licznych publikacyi — to chęć

oczyszczenia się z zarzutów lub wykazania cudzej winy. Po to otwiera się już dziś archiwa, po to z nich wydaje te różnokolorowe księgi, po to ogłasza własne pamiętniki. I tem się to tłumaczy, iż zwłaszcza pamiętniki, dotąd ogłoszone, pochodzą głównie z pióra tych, którzy najwięcej zawiniли, iż byli sprawcami katastrofy. Na ich głowy spadają przekleństwa społeczeństw, muszących znosić wszystkie konsekwencye klęski. Nie jest to więc rzeczą przypadkową, iż pamiętników bardzo mało, prawie nie ma, po stronie koalicyi, zato roi się od nich w Niemczech, a wcale liczne są w Austrii.

Rzecz jasna, iż z powodu ich tendencyi trzeba ostrożnie z nich korzystać, kontrolować jedne przez drugie i przez inne źródła. Nieraz w nich można spotkać sprzeczności, niejeden autor drugiemu wytyka — nieścisłość.

Niełatwo u nas zapoznać się z tą całą olbrzymią literaturą, zwłaszcza, iż stan jej jeszcze ciągle z powodu różnych utrudnień nie jest dość przejrzysty, a i koszty tych wydawnictw — o ile można je kupić — są wcale znaczne. A przecież warto, powinno się je znać. Nietylko ciekawość ciągnie do tych tomów, olbrzymich, nieraz ciężko pisanych; a bardzo ciekawa to literatura. Nietylko dla historyka sprawy polskiej one ważne. Trzeba się z temi rzeczami zapoznawać także po to, by z nich zrozumieć przebieg sprawy polskiej, dobywać nauki

na przyszłość. Tak dotąd mało zajmowaliśmy się sprawą dyplomatycznych stosunków, tak mało jeszcze umiemy oceniać należycie zapatrywania, opinie, dążności państw europejskich, z którymi obecnie jako państwo zostajemy w stosunkach, sposoby ich działania. W wysokim stopniu więc jest to lektura pożyteczna także dla szerszego ogółu. Możemy studyować w niej także nasze błędy, nasze różne zaślepienia i nietrzeźwości — i z nich się leczyć ze względu na tę naszą wielką przyszłość, która nas czeka, by chronić się od uchybień, szkodliwych dla naszego państwa.

Nie wszystkie oczywiście z tych źródeł równie dla nas ważne. Na ogół wogóle one sprawą polską niezbyt wiele się zajmują; widać, jak ona w stosunku do wielkich problemów zajmowała w umysłach tych ludzi miejsce wcale drugorzędne. W szeregu wydawnictw prawie nic nie znajdziemy o Polsce, przeważnie — nic. Z pamiętników te, które głównie się zajmują wojną, również nic nie przynoszą. Za to w pamiętnikach polityków, lub generałów, którzy także na teren polityczny wkraczali, są ustępy, na ogół niezbyt wprowadzicie obszerne, ale bardzo ciekawe i bardzo ważne dla objaśnienia kulis sprawy polskiej w czasie wojny.

Oczywiście z największą ciekawością szuka się ustępów o Polsce w dziełach tych ludzi, którzy, stojąc na czele armii niemieckiej, tak silnie ciążyli nad całą polityką

Niemiec — w pamiętnikach Hindenburga (*Aus meinem Leben*) i Ludendorffa (*Meine Kriegserinnerungen*). Hindenburg niewiele o Polsce pisze, bardzo niewiele; w jego dziele o polityce wogóle mało. Mówi on, iż uważa, że wojskowy polityką nie powinien się zajmować; jak było w praktyce, o tem nie trzeba pisać. Nie odżegnywa się za to od działalności politycznej współtowarzysz prac Hindenburga i właściwa ich dusza, jak widać z pamiętników obu tych ludzi — Ludendorff. To, co o sobie pisze, jak się w swej książce przedstawia, potwierdza opinię, jaką sobie zdobył; w przeciwstawieniu do Hindenburga, ciasnego, surowego i twardego w pojęciach oficera, nie widzącego nic poza chęcią zwyciężania i służenia w ten sposób ubóstwianemu zupełnie bezmyślnie domowi Hohenzollernów, Ludendorff odkrywa swoją duszę ordynarną ponad wszelki wyraz, brutalną nawskróś tak, że wprost obrzydzenia się nabiera do tego człowieka, u którego trzeba jednak podziwiać niesłychaną pracę i żelazną wolę.

Z dyplomatów najwięcej w swoich pamiętnikach o Polsce mówi wykwintny hr. Czernin (*Im Weltkrieg*). W przeciwstawieniu do chropowatości pamiętników Ludendorffa, oschłości wspomnień Hindenburga, uderza lekkość stylu Czernina, który ma duży dar literacki. Ale też ten dyplomata austriacki, błyskotliwy jako mówca, równie lekko traktował sprawy państwa, którego był mi-

nistrem, jak pisał swoje pamiętniki; nie dziwnego, że tak niemi pokierował. Typowy to okaz dyplomaty austriackiego, miłego towarzysko, dobrego causeura, a bezgranicznie płytkiego, nie mającego żadnej woli, chcącego wszystko załatać konceptem, bez zaznajomienia się gruntowniejszego ze sprawą, do czego trzebałby za wiele wysiłku.

Dużo mniej dla nas przynoszą pamiętniki niemieckiego podsekretarza stanu Helffericha (Der Weltkrieg), doskonałego finansisty; mogą one uzupełnić nieco inne relacje. Sprawy polityki zagranicznej dość powierzchownie on traktuje, poświęcając za to wiele miejsca kwestyom gospodarczym; nas gruntownie nie lubi. Nieco lepiej wygląda kanclerz Hertling w zapiskach swego syna (Ein Jahr in der Reichskanzlei), jako przyzwoity człowiek z gatunku bawarskiej arystokracji o bardzo konserwatywnych poglądach, jednak tylko, gdy nie chodzi o sprawę polską.

To najważniejsze, ze względu na sprawę polską, z tych pamiętników, które mogłem mieć w rękach. Mimo, iż — jak zaznaczyłem — nie przynoszą one zbyt wiele do sprawy polskiej, kilka jednak jej momentów, i to najważniejszych, wcale nieźle rozświecają, zwłaszcza sprawę t. zw. rozwiązania austriacko-polskiego, aktów z 5 listopada 1916 r., oraz polityki niemieckiej i austriackiej w okresie pokoju brzeskiego. W pewnych kwestyach uzupełniają te wia-

domości niedawno ogłoszone wspomnienia
byłego szefa cywilnego w Lublinie, a po-
tem ministra Jerzego Madeyskiego (Z prze-
łomowych dni 1918), oraz książka irlandz-
kiego dziennikarza Dillona, zresztą już pó-
źniejszej poświęcona epoce (tł. na polskie,
p. t. Konferencya pokojowa w Paryżu).

1. Koncepcya trialistyczna w Austryi i na Węgrzech.

Ze strony polityków polskich w Galicyi po rozpoczęciu wojny wysunięto myśl popierania Austryi, a to pod hasłem utworzenia państwa polskiego w łączności z monarchią Habsburgów. Nietylko jednak trzeba było przy formułowaniu programu rozstrzygnąć kwestyę polityczną, o kogo szukać oparcia, lecz także i kwestyę prawnopństwową, jak to połączenie Polski z Austro-Węgrami ułożyć — oczywiście z zastrzeżeniem, o ileby zwycięską wyszła z walki ta strona, do której należały Austro-Węgry, i o ileby te Austro-Węgry chciały i mogły nawet w tym wypadku przeprowadzić ten program wobec swoich sprzymierzeńców.

Z tej strony polskiej, która opowiadała się za programem oparcia się o Austryę, rozwiązanie t. zw. austro-polskie przedstawiano poospolicie tak, iż państwo polskie, złożone z Galicyi i polskich ziem zaboru rosyjskiego, stanie się trzecią, obok Austryi i Węgier, częścią składową państwa Habsburgów. Była to koncepcya t. zw. trialistyczna.

Koncepcyi tej nie próbowano jednak wcielić w życie, nawet wówczas, kiedy państwa centralne były zwycięskie czasowo na wschodnim froncie i okupacją swoją objęły ziemie polskie rosyjskiego zaboru. Dlaczego?

Powszechnie znaną to było rzeczą, iż przeciw rozwiązaniu austro-polskiemu występowały zawsze Niemcy. Mniej zato znaną, a szerszemu ogółowi wogóle nieznaną jest rzeczą, iż i w Austrii nigdy o rozwiązaniu austro-polskiem w tej formie, t. j. o koncepcyi trialistycznej, nie mogło być mowy i nigdy na seryo nie było.

Tę sprawę rozświetlają pamiętniki hr. Czernina.

W Austro-Węgrzech zasadniczym przeciwnikiem tego rozwiązania kwestyi polskiej byli Węgrzy — t. j. ci Węgrzy, którzy mieli decydujący głos: rząd węgierski i większość sejmu węgierskiego. A ten rząd i tę większość prowadził hr. Tisza, który formułował za te czynniki i w ich imieniu węgierski program. Hr. Tisza od samego początku występował przeciw trializmowi, a gdy nawet ustąpił ze stanowiska węgierskiego prezydenta ministrów, następca jego, Wekerle, tą samą szedł drogą, gdy Tisza pozostał panem większości sejmu.

Nie znaczy to, by Tisza nie miał wyrażać się z sympatjami o Polsce; za mowę swoją w sejmie węgierskim z 14 czerwca 1916 otrzymał podziękowanie nawet ze

strony polskiej. Jeśli się jednak tę mowę uważnie czyta, to się w niej poza bardzo pięknymi frazesami o uczuciach dla Polski nie znajdzie ani słowa, któreby wskazywało, jak patrzył ten wybitny Węgier na sposób przyjścia z pomocą Polakom.

Hr. Czernin za to pozwala spojrzeć za kulisy. Mówi on wyraźnie, iż to „hr. Tisza przeciwstawił jak najgorętszy opór“ koncepcyi trialistycznej. „Stał on na stanowisku, że polityczna struktura monarchii nie może być zmienioną przez przyłączenie Polski i że Polska może być ewentualnie przyłączona jako austriacka prowincya, ale nigdy jako trzecia część składowa (trialistischer Faktor) monarchii“.

To, co pisze hr. Czernin, zasługuje w pełni na wiarę; przytacza on na poparcie tego, co mówi, dosłownie w swoich pamiętnikach obszerny list hr. Tiszy, w którym tenże bardzo dobitnie określa swoje pod tym względem stanowisko. A jakkolwiek list pochodzi z okresu nieco późniejszego (z 22 lutego 1917), wyraża jego poglądy, którym był stale od początku wojny wierny; a Tisza odznaczał się wogóle wielką stałością swoich zapatrywań.

Tisza opór swój uzasadniał interesami Węgier, dla których trializm byłby szkodliwy. Uważał on, iż „przyłączenie Polski do monarchii nie mogłoby pod żadnym warunkiem dotyczyć jej dualistycznej struktury“, t. j. stosunku Węgier do Austrii

na zasadzie dualizmu, i podkreślał w liście, iż „rząd węgierski upatruje w tem (t. j. w dualizmie) kamień węgielny całego swego politycznego systemu, od którego nie jest w stanie odstąpić pod żadnym warunkiem“. Dobitne to słowa. Co więcej, pisze, iż takie odstępstwo „byłoby według naszego (t. j. węgierskiego) zapatrywania zgubne dla całej monarchii“. Podkopać mogłoby to stanowisko Niemców w Austrii; „wprowadzenie nowego polskiego elementu jako czynnika równoważnego z Austrią i Węgrami w organizm konstytucyjny oznaczałoby czynnik niepewności, byłoby połączone z ryzykiem co do dalszej oryentacyi polityki habsburskiego państwa“. „Tylko utrzymanie dualizmu, dzięki któremu połowa politycznego wpływu na sprawy wspólne dostaje się Węgrom, a elementy węgierski i niemiecki, razem wzięte, rozporządzają pewną większością w delegacyach, może być rękojmią na przyszłość tak dla dynastyi, jak dla obu pod wspólnym berłem złączonych państw“. A więc — tylko dualizm gwarantuje hegemonię niemiecko-węgierską; ściśle hr. Tisza stoi tu na gruncie tej myśli, którą sformułowali węgierscy twórcy ugody austriacko-węgierskiej z r. 1867, za cenę oddania Węgrom hegemonii na Węgrzech godzący się na hegemonię Niemców w Austrii. Dualizm byłby taką „polityczną strukturą, która oznaczałaby dla Węgier możliwość zmajoryzowa-

nia w najważniejszych stosunkach państwowego życia“, zniszczyłby koncepcję z r. 1867. Doradza przynajmniej uczciwie Tisza, by w stosunkach z Polakami nie budzić nadziei na takie rozwiązanie sprawy polskiej, któreby „pociągnęło tylko ciężkie komplikacye za sobą“. Dodaje, iż „rozsądniejsi Polacy już się z tem pogodzili, że dualistyczna struktura monarchii nie może być naruszona“.

Hr. Tisza niechętnie też patrzył wogóle dlatego na każde rozwiązanie austro-polskie. Na naradzie w Wiedniu w styczniu 1917, o której opowiada Czernin, gdy chodziło o kwestyę, co zrobić z żądaniem Niemiec, które chciały, by im Austria oddała całą okupacyę swoją w Królestwie Kongresowem, Tisza wystąpił przeciw temu, ale co do przyszłości wyraził się, iż on zawsze był zdania, że należy pretensye Austro-Węgier do Polski odstąpić Niemcom za kompensacyę gospodarczej i finansowej natury i z całej tej afery z honorem się wycofać.

Później, w sejmie węgierskim, oświadczył też Tisza (20 listopada 1917), iż raczej wolałby widzieć Polskę samodzielną w przymierzu z Austro-Węgrami, niż trializm, przynoszący uszczerbek prawom państwowym Węgier.

Takie było stanowisko hr. Tiszy, a więc i większości węgierskiego sejmu. To stanowisko jednak zostało uznane także i ze

strony czynników austriackich. Jakkolwiek rząd austriacki początkowo — według relacyi Czernina, który jednak w tym czasie siedział w Bukareszcie jako poseł i nie mógł być dokładniej poinformowany o nastrojach wiedeńskich — miał się chętnie zachowywać wobec austro-polskiego rozwiązania, to jednak hr. Tisza w swoim liście wyraźnie stwierdza, iż „ta zasada (t. j. dualizmu) wyraźnie została uznana przez ówczesnych kierowników ministerstwa spraw zagranicznych i obu prezydentów ministrów, jak również i przez ś. p. cesarza i króla Franciszka Józefa zatwierdzającą przyjęta do wiadomości (genehmigend zu: Kenntnis genommen)“.

Tak więc, gdy wśród polskiego społeczeństwa, zwłaszcza Galicyi, wierzono w możliwość trializmu, naprawdę ta koncepcya nigdy nie była realną, już choćby z tego powodu, iż na nią nie godziła się — Austria.

2. Stanowisko Niemców wobec sprawy polskiej.

Nie było jednolitem zapatrywanie Niemców na sprawę polską, na kierunek i sposoby polityki, jaką wobec Polski należało prowadzić. Sporo szczegółów przytacza o tem przyzwoity Niemiec, dr. Paweł Roth, w ciekawej książce p. t. „Die politische Entwicklung in Kongresspolen während der deutschen Okkupation“, opartej na dużym materiale, a także i na dłuższej naocznej obserwacji. Jeśli jednak chodzi o kwestyę rozwiązania austro-polskiego, zwłaszcza w formie trializmu, między politykami niemieckimi zdaje się nie było różnicy zdań; byli oni wszyscy jednego zdania: że do tego nie można dopuścić.

To stanowisko Niemców tłumaczy się nie samą niechęcią do Polaków, której było ogromnie dużo, ale poglądami, w znacznej mierze uzasadnionemi, na rozwój stosunku Austrii do Niemiec w razie takiego rozwiązania sprawy polskiej.

Tak stawia tę kwestyę Hindenburg. Mówi on nawet, iż „nigdy poprzednio nie czuł osobistej niechęci (Abneigung) do polskiego ludu“; co prawda, innego nabiera się

odczucia, gdy się czyta to, co on pisze o swoich wrażeniach po wkroczeniu do Królestwa polskiego: „wkroczyliśmy w Polskę rosyjską i natychmiast pojęliśmy pełne znaczenie tego, co określił jako specjalny element prowadzenia wojny w tym kraju francuski generał w wspomnieniach przeżytej przezeń wyprawy napoleońskiej z r. 1806 — a to: Der Dreck“. I dalej już cytować muszę te słowa niemieckiego bohatera w oryginale, bo nie nadają się do przetłumaczenia: „und zwar dem Dreck in jeder Form, nicht nur in der freien Natur, sondern auch in den sogenannten menschlichen Wohnungen und an deren Bewohnern selbst“. Tłumaczy to Hindenburg niedbałością rządu rosyjskiego o ludność, oraz tem, iż „przedelikacenie (Ueberfeinerung) wyższych kół polskich nie miało dość siły cywilizacyjnej, by przesiąknąć do uciskanych warstw niższych“.

Lecz mniejsza o sympatyę autora; chodzi o jego pogląd polityczny. Tak on go wyraża: „musiałbym nie posiadać żadnego instynktu narodowego, ani żadnej wiadomości historycznego rozwoju, gdybym przeoczał ciężkie niebezpieczeństwa, które dla mej ojczyzny leżały w odbudowie Polski. Żadnej nie miałem wątpliwości, że od Polski nigdy i nigdzie nie możemy oczekiwać śladu nawet jakiejś wdzięczności za to, iż ją oswobadzamy naszym mieczem i naszą krwią od rosyjskiego knuta, tak, jak

nie zyskaliśmy zgoła żadnego uznania za podniesienie gospodarcze i duchowe naszej ludności prusko-polskiej. Nigdyby dług wdzięczności, o ile o nim musi być mowa wogóle w polityce, nie powstrzymał nowo powstałej Polski od irredenty w naszych granicznych obszarach“.

Na wszelkie rozwiązania sprawy polskiej Hindenburg patrzy pesymistycznie: „z jakiegokolwiek strony usiłowano rozwiązać polski problem, w każdym wypadku Prusy i Niemcy musiałyby ucierpieć (der leidtragende Teil sein) i sami za to politycznie zapłacić (die politische Zeche zu zahlen)“. Austriacka polityka, dążąca do połączenia Polski z Austrią, zawierała wielkie niebezpieczeństwo dla Niemiec wobec stanowczo wrogiego Niemcom stanowiska Polaków: „nie można było nie widzieć, iż przez to wytrzymałość sojuszu niemiecko-austriackiego byłaby poddana na stałe próbie obciążenia nie do zniesienia“. Z powodów więc politycznych, jak wojskowych uważał Hindenburg, iż Niemcy powinny być „kwestyę polską jak najmniej poruszać, a co najmniej, jak to się w takich wypadkach mówi, traktować dylatoryjnie“, t. j. odsuwać jej załatwienie coraz dalej.

Że było to zdanie nie tylko Hindenburga, świadczą fakty — przeciągania wyrzeczenia jakiegoś słowa w sprawie polskiej aż po koniec roku 1916, więc przez ciąg przeszło dwóch lat od wybuchu wojny,

przez rok przeszło od chwili zajęcia Kongresówki przez wojska państw centralnych. Oporne stanowisko Niemiec co do zgody wogóle na to, by powziąć jakąś decyzję w sprawie polskiej, stwierdza też i Helfferich w swoich pamiętnikach. Nie wiemy, kiedy Austria wystąpiła w sprawie polskiej po raz pierwszy z propozycją pertraktacyi wobec Niemiec. Z dzieła Helffericha dowiadujemy się, iż w każdym razie przyszło do tego w czasie bytności austriackiego ministra spraw zewnętrznych Buriana w Berlinie w połowie kwietnia 1916, więc już po mowie kanclerza Bethmanna Hollwega (z 5 kwietnia), w której zapowiedział, iż kwestya polska musi być poruszoną i że Niemcy z Austrią znajdą jej rozwiązanie. Mimo tego wobec usiłowań Buriana zachował się Bethmann opornie — „dylatoryjnie“. Burian pół żartem, pół seryo oświadczył kanclerzowi Rzeszy, iż nie wróci do Wiednia, aż „będzie mógł zabrać w swoim kuferku Polskę“. Nie udało mu się to; Helfferich mówi, iż jego kuferek był na Polskę przecież nieco za mały.

Zresztą Helfferich takie mniej więcej wyraża poglądy, jak Hindenburg. Miał on, jak mówi — a dodaje, iż był to także pogląd podsekretarza stanu Zimmermanna — poważne wątpliwości przeciw jakiegokolwiek decyzji utworzenia „samoistnego i autonomicznego“ państwa polskiego. Bał się, iż będzie to dla Niemiec bardzo niepewny sa-

siad, iż „pożądliwość jego zaraz zwróci się także na niemieckie, częściowo przez Polaków osiedlone wschodnie marchie“, iż wreszcie stanie się ono z konieczności jabłkiem niezgody między Niemcami a sprzymierzoną Austryą.

Był nadto jeszcze jeden wzgląd, zaznaczony tak przez Helffericha, jak Hindenburga, który oddziaływał na Niemcy, by nie poruszać sprawy polskiej: wzgląd na Rosyę. Ciągłe ludzono się w Niemczech nadzieją, iż uda się doprowadzić do tak upragnionego tam odrębnego pokoju z Rosyą, który dozwoliłby im wszystkie siły rzucić na Zachód. Nie chcieli zaś Rosyi drażnić poruszaniem sprawy, co do której była Rosya tak drażliwa.

Jak z tych zestawień wynika, Niemcy nie miały swojego programu w sprawie polskiej aż w głąb roku 1916.

Dziwna rzecz, iż żaden z tych autorów pamiętników nie zaznacza wyraźnie, że Niemcy nie pragnęły również włączenia ziem polskich zaboru rosyjskiego wprost do cesarstwa; zdaje się, iż uważają to za rzecz tak zrozumiałą, że nie potrzebuje wyjaśnienia. Nie pragnąc powiększania swej ludności polskiej, gdy z tą, którą już miały, nie mogły dać sobie rady, nie chciały jednak ani zgodzić się na oddanie tych ziem polskich Austryi, ani na stworzenie z nich odrębnego samoistnego państewka. Wobec tego opornie się zachowywały wobec pro-

pozycyi Austrii, ale i same żadnego programu nie rozwijały; uważały więc za rzecz najwłaściwszą, by traktować sprawę — jak się wyraża Hindenburg — dylatoryjnie.

Stąd to brak jakiegokolwiek oświadczenia ze strony Niemiec i Austrii w stosunku do Polski przez tak długi czas. Tem ciekawszą rzeczą poznać, dlaczego wreszcie Niemcy zdecydowały się wyjść w tej sprawie z rezerwy, co doprowadziło do aktów z 5 listopada 1916 r.

3. Układ wiedeński z 11 sierpnia 1916 r.

Akta z 5 listopada 1916 r. zostały poprzedzone — jak obecnie dopiero dokładnie z pamiętników się dowiadujemy — przez układ, zawarty 11 sierpnia tegoż roku w Wiedniu. Jakkolwiek jednak akta z 5 listopada oparte są na układzie z 11 sierpnia i z niego wypływają, to jednak należy je oddzielnie traktować, gdyż zgoła inne były geneza i cel układu wiedeńskiego, a inne proklamacyi listopadowej.

Układ wiedeński zawarli kanclerz Bethmann Hollweg i bar. Burian. Główną treść tego aktu stanowiła zgoda obu rządów, by z polskich ziem, na Rosyi zdobytych, utworzyć państewko polskie, oparte o oba państwa kontraktujące, o Niemcy i Austro-Węgry, lecz od nich przecież odrębne.

W jaki sposób do tego doszło?

Otóż, by zrozumieć cały ten epizod, najważniejszy wogóle z okresu wojny, o ile chodzi o stanowisko państw centralnych wobec sprawy polskiej, trzeba stwierdzić dwa ważne momenty, które wyjaśniają nam ogłoszone pamiętniki:

1) układ wiedeński został zawarty na żądanie Niemiec, które tym razem wystąpiły z inicjatywą, i

2) miał być wprowadzicie zaraz ogłoszony, lecz czas wprowadzenia go w życie nie był zgola oznaczony.

Niemcy wystąpiły z inicjatywą dlatego, iż chciały skorzystać ze sposobności, by raz wreszcie położyć koniec koncepcji austro-polskiej. Bardzo wyraźnie stwierdza to Helfferich, który był przeciwnikiem takiego rozwiązania sprawy polskiej: „było to dla mnie uspokajającą rzeczą, iż kanclerz (t. j. Bethmann-Hollweg) widział wartość porozumienia wiedeńskiego przede wszystkim w jego wyniku ujemnym, że Polskę wyrwano z zębów rządowi wiedeńskiemu (der Wiener Regierung aus den Zähnen gezogen sei) i zapewniono przy przyszłych rozstrzygnięciach pierwsze słowo Niemcom“. O to szło Niemcom, nie o pozytywne rozwiązanie problemu. Stwierdził też Helfferich z przyjemnością, iż w Wiedniu żadnego nie ustalono terminu dla ogłoszenia autonomii państwa polskiego.

Niemcy utraciły w ten sposób plan austro-polskiego rozwiązania. Ale dlaczego raczej — w myśl poprzednich swoich poglądów — nie dążyły do przewleknięcia kwestyi, dlaczego zgodziły się na rozwiązanie, które przecież także im nie odpowiadało? Tłumaczyć to należy tem, że na usunięciu z widowni austro-polskiej koncepcji tak

im zależało, iż nie chciały tracić doskonałej sposobności do tego choćby za cenę sformułowania innego programu, nie bardzo dla nich dogodnego, ale przecież lepszego z ich punktu widzenia. Działo się to bowiem bezpośrednio po strasznej klęsce wojsk austriackich pod Łuckiem, klęsce zgola nie przewidywanej nawet przez Brusilowa, który tam atakował tylko po to, by maskować przygotowywany inny atak, dalej na północy. Uratowała sytuację pomoc niemiecka; za to Niemcy kazali sobie zapłacić wyrzeczeniem się przez Austryę austro-polskiego rozwiązania. To zaś, iż nie oznaczono daty wprowadzenia w życie tego aktu, odbierało mu w oczach Niemców przeważną część niekorzyści, jakie i w nim upatrywali.

Pamiętniki pozwalają nam jednak nie tylko określić warunki, w jakich doszło do układu wiedeńskiego, ale także poznać treść tego układu, dotąd — o ile mi wiadomo — jeszcze nigdzie nie ogłoszonego. Dokładnie ją podaje Ludendorff. Układ postanawia utworzenie samoistnego państwa polskiego, jako królestwa dziedzicznego i konstytucyjnego. Państwo to miało posiadać własną armię, kierownictwo tej armii miało być jednolite i dostać się wyłącznie w ręce niemieckie. Tej Polsce miało przypaść także Wilno, a wogóle granice jej, o ileby się to udało w pertraktacyach pokojowych przeprowadzić, miały być przesunięte jak naj-

dalej na wschód. Królestwo polskie weszłoby w związek (Bundniss) z obu cesarstwami i odpowiednio urządzoną zostałaby jego zewnętrzna polityka. Nie miały przypaść temu państwu żadne z terytoryów polskich, należące do Niemiec, czy Austrii, które sobie wzajemnie te państwa gwarantowały; omawiały nadto państwa centralne kwestyę odstąpienia im przez Polskę terytoryów nadgranicznych, nie mówi jednak Lüdendorff, czy co do tych regulacyi granic na niekorzyść państwa polskiego powzięto jakieś konkretniejsze postanowienia, tyle zaznacza, iż miały się one ograniczyć do potrzeb ściśle wojskowych. Nie przyszło jeszcze do porozumienia w sprawach natury gospodarczej; Bethmann Hollweg żądał wcielenia tej Polski do niemieckiego terytoryum cłowego, bar. Burian jednak uważał, że to żądanie idzie za daleko i stawiał jako postulat, by to państwo tworzyło osobne terytoryum celne. Wyrażano życzenie usunięcia między okupacyami celnych i komunikacyjnych przeszkód.

Jeśli treść tego układu wiedeńskiego porównamy z proklamacyą z 5 listopada, to widać, iż na nim ona się oparła, iż jednak podkreślono w niej silniej oparcie Królestwa polskiego o oba państwa, zatajając przytem dwie rzeczy: 1) iż organizacya wojska zostanie oddana wyłącznie w ręce niemieckie, i 2) że na zachodzie zostaną przeprowadzone regulacye granic na

rzecz obu kontrahentów, więc obcięcie z tej strony Kongresówki na korzyść Niemiec i Austrii.

Układ ten jednak nie miał otrzymać sankcyi ze strony decydującego czynnika: Wilhelma II. Dowiadujemy się o dalszym przebiegu tej sprawy z pamiętnika Hindenburga. Według jego relacyi przeciw ogłoszeniu tego aktu podniosła zastrzeżenia władza wojskowa, a to ówczesny szef sztabu niemieckiego Falkenhayn. Uzasadniał on swój opór tem, iż wpłynęłoby to niekorzystnie na stosunki wojskowe, gdy poza frontem niemieckim znalazłyby się terytorya, których tyczył się układ. Cesarz Wilhelm przyznał rację Falkenhaynowi. Potwierdza te wiadomości Helfferich, który wspomina, iż Wilhelm telegraficznie, a potem osobiście bardzo stanowczo wobec kanclerza wyraził swoje zdanie, że należy na razie wstrzymać się z proklamacją układu. Helfferich podaje jednak inny powód tej decyzyi: iż chodziło o to, by przez ogłoszenie niepodległości tej części Polski nie utrudniać zawarcia pokoju z Rosją. Że względ na Rosję rzeczywiście wchodził w rachubę, stwierdza i Hindenburg.

Wstrzymanie ogłoszenia nie anulowało jeszcze samego układu; Niemcy byliby przez to stracili tę korzyść, którą uzyskali, że utracili koncepcję austro-polskiego rozwiązania. Z chwilą, gdy zdecydowano się na odroczenie publikacyi układu, oczywi-

ście musiało zależeć na tem, by wogóle pozostał tajnym. Tajemnicy nie zdołano jednak utrzymać; Hindenburg zauważył, iż jasną było rzeczą dla każdego, znającego stosunki w naddunajskiej stolicy, że utaić się układu nie uda.

Tymczasem niespodziewanie już wkrótce potem zdecydowano się przecież wydać proklamacye cesarskie, które ogłaszały urbi et orbi o najważniejszych postanowieniach wiedeńskiego porozumienia.

4. Geneza aktów z 5 listopada 1916 r.

Wstrzymanie ogłoszenia układu wiedeńskiego z 11 sierpnia 1916 było w części przynajmniej rezultatem akcji czynników wojskowych, niechętnych temu krokowi. I otóż czynniki wojskowe niemieckie doprowadziły — i to już wyłącznie — niedługo później do przyspieszenia jego ogłoszenia, do proklamacyi z 5 listopada 1916 r. Bardzo dokładnie wyjaśniają tę sprawę pamiętniki Ludendorffa, Hindenburga i Helffericha. A działo się to już wtedy, gdy Hindenburg z Ludendorffem zostali powołani po usunięciu Falkenhayna do Naczelnego dowództwa, pierwszy jako szef sztabu, drugi jako pierwszy generalny kwatermistrz (29 sierpnia 1916 r.); z tej racyi o nich opierały się więc zasadnicze kwestye polityki ze sprawą wojny związane, oparła się też i ta sprawa proklamacyi z 5 listopada, zwłaszcza jako sprawa — jak to zobaczymy — specjalnie wojskowej natury. W Niemczech — wprost nawet Ludendorffowi przypisywano autorstwo całego tego planu. Ludendorff przeczy temu i pisze w pamiętnikach, iż gdy się o tych pogłoskach dowiedział, zwracał się do rządu z żąda-

niem sprostowania tych wieści, czego — jak się żali — nie uczyniono.

Ludendorff, jak widać ze znanych dotąd źródeł, autorem planu nie był, jednakże do jego urzeczywistnienia przyczynił się, wraz z Hindenburgiem, w przeważnej mierze. Obaj oni parli do tego, by układ ogłosić; obaj też w pamiętnikach sporo poświęcają miejsca temu, by wytłomaczyć swoje postępowanie w tej sprawie, uniewinnić się w oczach tych, którzy im go wyrzucali jako krok błędny.

Jako na inicjatora wskazują zgodnie na generał-gubernatora warszawskiego Beselera; tylko nie zupełnie jasną jest rzeczą, czy od niego wyszedł pomysł już wiedeńskiego układu, czy też tylko inicjatywa do przyspieszenia już zawartego porozumienia. Popierał ten plan kanclerz Bethmann-Hollweg.

Zgodnie podają pamiętniki, iż Beselera do popierania tej myśli proklamacyi państwa polskiego skłaniały względy wojskowe. Ludendorff pisze, iż „generał-gubernator warszawski zajmował się sprawą wystawienia armii polskiej i doszedł do nadzwyczaj korzystnego wyniku“, t. j. korzystnych horoskopów, iż „uważał utworzenie takiej armii nie tylko za możliwe, ale na gruncie swoich spostrzeżeń za bardzo pomyslnie się przedstawiające (aussichtsreich)“. Dokładniej sprawę omawia Hindenburg: „generał-gubernator warszawski żądał od naszego rządu ogłoszenia królestwa

polskiego, jako rzeczy, której nie można dalej odsuwać. Dawał do wyboru między trudnościami w kraju a pewnemi widokami na wzmocnienie naszych sił zbrojnych przez oddziały polskie, któreby na wiosnę 1917 r. mogły wynosić w razie werbunku ochotniczego do pięciu wyćwiczonych dywizyi, a do miliona ludzi w razie wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej“. Ludendorff mówi, że Beseler obiecywał 4—5 dywizyi na kwiecień 1917 r.

Sprawę tę omawiano w kwaterze głównej w Pszczynie, gdzie się odbywały nad nią narady, także przy udziale austriackiego szefa sztabu Conrada. Generał Beseler argumentował, iż pobór musi się udać tylko pod warunkiem ogłoszenia niepodległości Polski i przeprowadzenia jednolitości zarządu Kongresówki przez włączenie generał-gubernatorstwa lubelskiego w warszawskie. „Wtedy dopiero zobaczą Polacy, iż mocarstwa centralne seryo myślą o urzeczywistnieniu polskiego planu“. Zapewniał, że werbunek poprze duchowieństwo. Usunięciu pcdziału administracyjnego Kongresówki sprzeciwił się jednak hr. Burian; rzecz jasna — byłoby to do reszty usunęło w sprawie polskiej od głosu Austryę. Ludendorff zaś — jak pisze — bardzo gorąco za tem przemawiał; Buriana oskarża, iż więcej dbał o życzenia Austryi i jej troski wewnętrzne, niż o wymogi wspólnie toczonej walki. Austrya nie ustąpiła co do znie-

sienia podziału Kongresówki. Ostatecznie Beseler z tem się pogodził i obiecał, iż wystawi armię polską, jeśli tylko zostanie wydana publikacya o utworzeniu państwa polskiego.

Ten plan generała Beselera został gorąco poparty przez Hindenburga i Ludendorffa — oczywista nie z motywów miłości do Polski; bardzo wyraźnie stwierdzają to obaj „bohaterzy“ niemieccy, że chodziło im tylko i wyłącznie o wydobycie z Polski żeru armatniego.

Bo sytuacya wojskowa Niemiec była fatalna. Jasno ten rozpaczliwy stan rzeczy przedstawiają tak Hindenburg, jak Ludendorff. Wyczerpał Niemcy niefortunny atak na Verdun. Nad Sommą walka była niekorzystną dla Niemców; „od kryzysu szło tam do kryzysu“ — pisze Hindenburg. Rosyjska armia dotarła znowu do Karpat. Nad Isonzo rozpoczynali Włosi na nowo uderzenia. Ofenzywa bułgarska przeciw armii Sarrailla musiała być wstrzymana. Wojnę wypowiedziała Rumunia. Zdawało się już, że zgruba jest niechybną. Z opresyi jakoś przecie narazie wydobyto się, ale co będzie — na wiosnę 1917 roku? A rezerwy niemieckie, jak i austriackie, były bardzo nikłe.

W tych warunkach każde wzmocnienie sił wojskowych było rzeczą ogromnej doniosłości, nadzwyczajnie pożądaną. Beseler obiecywał dać armię, i to świeżą, z dobrym

żołnierskim materyałem. Trzeba było się więc zgodzić na warunki, jakie stawiał — gdyż inaczej tej armii nie obiecywał dostarczyć.

Tak rozumują niemieccy wodzowie: mimo awersyi do koncesyi na rzecz Polaków musieli się zgodzić pod presją sytuacji wojskowej. Szczerze to wyrażają.

Pisze Hindenburg: „Jakbym był mógł przy ówczesnem położeniu wojennem brać na swoją odpowiedzialność odrzucenie tej pomocy, o której dostarczeniu tak zapewniano?“ Wprawdzie miał wątpliwości, powstałe jeszcze z doświadczeń lat 1914 i 1915, co do chęci polskiej ludności do walki z Rosyą, ale przecież Beseler „musiał lepiej o tem wiedzieć“. Co zaś do politycznych wątpliwości ze względu na proklamację niepodległości, odsuwał je od siebie uwagą, iż jakoś z tą kwestyą dadzą sobie rady po zawarciu pokoju „zwycięskiego“ Niemcy. Można dorozumiewać się bez trudu, co przez to rozumiał.

Jeszcze wyraźniej podkreśla konieczności wojskowe, które zadecydowały w tej sprawie, Ludendorff: „Niezwyczajnie napięte położenie wojenne wymagało więcej niż natarczywie wyrównania sił po stronie czwórprzymierza“. „Każda zwłoka byłaby tu błędem; szło przecież zawsze o zwycięstwo lub klęskę, o śmierć lub życie niemieckiego narodu. Co później nastąpić może, to późniejsza troska. Położenie wojenne, w

którem znajdowaliśmy się w początku października, aż zbyt jasno przywodziło nam przed oczy niebezpieczeństwo, które nam groziło“.

Względy na możliwość pokoju z Rosją sprawiały jednak, iż nacisk wojskowości natrafił na opór rządu. Ludendorff na życzenie podsekretarza stanu Wahnschaffe pisał prywatny list do ministra Loebella w sprawie tworzenia armii polskiej, w którym te „konieczności“ uzasadniał „żelaznymi żądaniami wojny coraz większej ilości ludzi“. Gdy jednak nadzieja na odrębny pokój z Rosją zawiodła, rząd ustąpił i dnia 5 listopada 1916 r. wydane zostały znane proklamacye.

Tak samo przedstawia te sprawy Helfferich; dodaje, iż do wydania proklamacyi parli niektórzy niemieccy politycy: Rechenberg, Erzberger i Naumann, ale główny nacisk kładzie na żądanie wojskowości (das Drängen der militärischen Stellen). Syn zaś kancle rza Hertlinga, który znał już pamiętniki Ludendorffa, starającego się w nich o ile możności swój współdział w dojściu do skutku proklamacyi obniżyć, pisze, iż ogłoszenie niepodległości Polski nastąpiło „na uporczywe domaganie się (auf das fortgesetzte Drängen) Ludendorffa, w nadziei wzmocnienia armii niemieckiej przez polską“, i dodaje, iż tak mu o tem opowiadał jego ojciec, który w jesieni 1916 bawił w głównej kwaterze w Pszczynie, a o powo-

dach utworzenia królestwa polskiego miał informacye od Bethmanna-Hollwega.

Ludendorffa działalność szła jeszcze dalej — brał on czynny udział także w ułożeniu przez kanclerza proklamacyi listopadowej, co sam wyznaje, wskazując kierunek też swej współpracy: „proklamacya sama była niejasna; za tem ja także przemawiałem“.

A więc jasny cel, o który szło wówczas Niemcom. Przez proklamacyę chciano wydobyć ochotnika, czy rekruta z ziem polskich, bo ludzi niesłychanie było im potrzeba. A chciano ich dostać, dając w zamian jak najmniej: niejasne obietnice.

Helfferrich jeszcze bliżej objaśnia pewne kwestye, tyżące się 5-go listopada. Wykonano wtedy widocznie tylko umowę z 11 sierpnia, nie przeprowadzono dodatkowych pertraktacyi. Helfferrich napierał, by najpierw uregulować łączące się z tem sprawy politycznej, wojskowej i gospodarczej natury między Niemcami i Austryą, a także z przyszłą władzą w Polsce. Pozostały jednak te starania bez skutku. Od Helfferricha dowiadujemy się nadto ciekawej rzeczy, iż równoczesne ogłoszenie przez Austryę wyodrębnienia Galicyi dokonane zostało zupełnie bez wiedzy Niemiec (ohne vorherige Verständigung der deutschen Regierung), co Helfferrich uważa za krok przeciw Niemcom zwrócony, dla zyskania sympatyj polskich.

Rozjaśnia też Helfferich nadto sprawę najważniejszą obok kwestyi, dlaczego te akta wydano. Oto — zgodnie z umową wiedeńską z 11 sierpnia — wszystko miało się ograniczyć do proklamacyi: „proklamacya obu cesarzy była przede wszystkim programem i miała wyłącznie pozostać programem; nie tworzyła ona jeszcze polskiego państwa, tylko wskazywała jego utworzenie jako cel. Przeprowadzenie go miało być dopiero jeszcze omówione między obu państwami centralnemi i wpływowemi polskimi kołami“.

Tym słowom Helffericha zdawałyby się przeczyć fakta, a to dekret Beselera z 12 listopada o utworzeniu Sejmu i Rady Stanu — ten niefortunny dekret, który został zaraz później zastąpiony przez inny (z 6 grudnia 1916). Lecz i ta sprzeczność okazuje się pozorną tylko. Znaną było rzecz, iż dekret z 12 listopada został wydany bez wiedzy Austrii. Helfferich, potwierdzając to, dodaje jedną jeszcze wiadomość, bardzo ciekawą: Beseler wydał ten dekret bez porozumienia z rządem berlińskim (mit den Berliner Stellen), więc zgola na własną rękę. Widocznie, gdy wezwanie do wstępowania do armii polskiej, z którem tak się pospieszono (co zresztą nie dziwi), nie odniosło skutku, generał Beseler zdecydował się, by jakoś ratować werbunek, na wydanie własnowolne tego dekretu, zapewne z tej racyi, by pertraktacye nie odwlo-

kły zbytńio całej kwestyi, albo jej zgola nie obaliły. A tak — stał się fait accompli, którego — jak zauważa Helfferich — już nie można było odrobić. W następstwie tego doszło do utworzenia przez drugi dekret (z 6 grudnia) tymczasowej Rady stanu.

Tak więc proklamacye listopadowe miały w myśl intencyi obu rządów, niemieckiego i austro-węgierskiego, pozostać tylko — proklamacyami, za które żądano od społeczeństwa polskiego żołnierza. Jedyny praktyczny rezultat — ta tak nikła Rada stanu, którą utworzono, powołaną została do życia właściwie wbrew intencyom obu państw okupacyjnych, które tylko z konieczności musiały aprobować ex post samowolny krok generała Beselera.

5. Pomysły hr. Czernina.

Dziwną, podwójną grę w sprawie polskiej prowadził hr. Czernin, który objął ster polityki austriackiej za rządów cesarza Karola. Typowa to robota dawnej dyplomacyi, bez szczypty jakiegś choćby przyzwoitości. Defetysta czystej wody, jakby się zdawało z tego, co pisze sam w swoich pamiętnikach, rzekomo — według tych wyznań — zdający sobie sprawę z beznadziejności położenia wojskowego mocarstw centralnych, przecież nie umie stanąć twardo przy swoich zapatrywaniach i celach i ze zręcznością cyrkowego żonglera coraz nowe snuje plany, nie bardzo zgodne z tem, co mówi o swoich ówczesnych zapatrywaniach na przebieg wielkiej walki. W sprawie polskiej równocześnie gra w różnych kierunkach, tak, że zgola inaczej przedstawia np. tę sprawę Helfferich, znający tylko jedną jej stronę, a inaczej sam Czernin, czy znowu Ludendorff.

Helfferich z goryczą pisze o Austrii, iż mimo przyrzeczeń, danych w czasie pertraktacyi, które doprowadziły do aktów z 5 listopada, starała się o to, by jakoś to ogłoszone państwo polskie dla siebie dostać, iż

rozwijala w tym kierunku szeroką agitacyę i umożliwila Polakom wygrywanie przeciw sobie — zwłaszcza na terenie Rady Stanu w Warszawie — obu państw sprzymierzonych.

Według relacyi Helffericha sprawę powołania na regenta acyksięcia Karola Stefana omawiali obaj cesarze w niemieckiej głównej kwaterze w pierwszych dniach kwietnia 1917, poczem cesarz Karol, po powrocie do Wiednia, telegraficznie zwracał się do cesarza Wilhelma, by go skłonić do decyzyi ustanowienia Karola Stefana regentem i desygnacyi na przyszłego króla. Cesarz Wilhelm wykręcił się jednak tem, iż mogłoby to utrudnić możliwość porozumienia z Rosyą.

I Ludendorff pisze o tych zabiegach ze strony Austrii, przypisując je hr. Czerninowi, i zauważa, iż w tem działaniu odsłaniał on prawdziwe oblicze Austrii. Ludendorff wyraża się, iż czynił to Czernin „z wielką gorliwością i ze sprytem“ — i że w ten sposób chciał Niemcy przycisnąć także w Polsce do muru. Ludendorff był zdecydowanym przeciwnikiem tego pomysłu związania państwa polskiego z Austryą; Polacy sięgaliiby wtedy po ziemię do Prus należącą, Wiedeń musiałby ich w tem popierać, a tak Niemcy napytałyby sobie biedy, bo jeszcze z samą Polską dałyby sobie rady, ale w takich warunkach miałoby to dla nich bardzo groźne konsekwencye wojsko-

wo-polityczne. Przytem byłby w tym wypadku okrażony Śląsk pruski, zagrożona swobodna komunikacya z Prusami Wschodniemi, Litwą i Kurlandya. Ludendorff zresztą traktuje to rozwiązanie ogólnie jako „austro-polskie“, nie wspominając wyraźnie o sprawie regencyi.

Tymczasem hr. Czernin równocześnie wysuwał inną kombinacyę, o której w swoich pamiętnikach kilkakrotnie mówi, uważając ją widocznie za genialny projekt.

Projekt ten łączył się ze sprawą zawarcia pokoju. Hr. Czernin, widząc, jak ciężką jest sytuacya, poprostu beznadziejna, chciał skłonić Niemcy do zawarcia pokoju na takiej podstawie: Niemcy oddadzą Francyi Alzacyę i Lotaryngię, a w zamian za to odda Austria Galicyę państwu polskiemu, to zaś państwo polskie wraz z Galicyą przypadnie Niemcom.

Otóż z wyznań Ludendorffa wynikałoby, że ten projekt hr. Czernin rozwinął właśnie w początkach kwietnia 1917 r., gdy z cesarzem Karolem bawił w Homburgu, a to najpierw na krótkiej, ledwie dziesięciominutowej naradzie, w której obok nich dwóch brali udział jeszcze Hindenburg, Bethmann-Hollweg i generał Arz, następnie zaś szerzej rozwijał ten plan w prywatnej rozmowie z Ludendorffem. Ludendorff podniósł kwestyę, jakie stanowisko zajęliby wobec tej myśli Polacy, oraz jakby to oddziało na Polaków w Prusiech. Wogóle zaś uznał

projekt za niemożliwy do przyjęcia ze względu na to, iż gdy w projekcie polskim wszystko jest „niejasne“, jasnem zato jest oddanie Alzacyi i Lotaryngii, a na to Niemcy nie mogą się zgodzić, bo to jest kraj niemiecki, jego oddanie kwestyą honoru, a każdy naród „stoi swoim honorem i z nim upada“.

Jak z zestawienia wspomnień Helffericha i Ludendorffa wynika, w Homburgu podwójną grał hr. Czernin grę — nie mówiąc już o tem, jakie to światło rzuca na jego stosunek do Polaków. A jeszcze na naradzie w Wiedniu w styczniu 1917 r., o której obszernie opowiada, uchwalono — wbrew zapatrywaniom Tiszy — by starać się nie zamykać drogi możliwości rozwiązania austro-polskiego. Hr. Czernin zmieniał drogi swej polityki, jak rękawiczki można było zmieniać — oczywiście przed wojną.

Tego pomysłu odstąpienia Galicyi państwu polskiemu, a właściwie Niemcom, trzymał się Czernin czas dłuższy. W połowie kwietnia 1917 pisał cesarz Karol list do Wilhelma II. w sprawie pokoju, doradzając poniesienie choćby dużych ofiar, może więc także była mowa o oddaniu Galicyi. Występuje znowu Czernin z tym planem w lecie 1917 r. Hr. Czernin tę kwestyę jednak tak przedstawia, jakby wówczas dopiero po raz pierwszy ją poruszał. Mianowicie najprzód zwrócić się miał do cesarza Karola, by go upoważnił do oświadczenia w Berlinie w tym duchu, że Austria odstąpi Gali-

cyę państwu polskiemu, któreby połączone zostało z Niemcami, ale nie przez inkorporacyę, tylko w formie unii osobistej. Następnie przedstawił ten projekt w Kreuznach, dokąd pojechał z cesarzem Karolem, najpierw Bethmannowi i Zimmermannowi, a następnie w obecności Karola i Bethmanna Wilhelmowi II. Ani nie przyjęto go jednak, ani nie odrzucono; chciano go jeszcze rozważyć. Helfferich dodaje do tego szczegół, iż rozwijał tę myśl hr. Czernin także na naradzie w Berlinie 14 sierpnia 1917 r. Pisał w tym duchu jeszcze potem cesarz Karol (a właściwie Czernin, który list zre-dagował) do niemieckiego następcy tronu.

Ostateczna odpowiedź Niemiec przewlokła się; znalazła się ona dopiero w liście już następcy Bethmanna, kanclerza Michaelisa, z 17 sierpnia 1917 r., podanym dosłownie w pamiętnikach Czernina; pisał Michaelis: „co się tyczy Polski, to dowiedziałem się, iż poufna propozycya Pańska zręczenia się Galicyi i złączenia jej z nowem państwem polskiem z tego powodu upadła, iż musiałem uznać za rzecz wykluczoną odstąpienie kraju alzacko-lotaryńskiego Francyi, co pomyślane było jako ofiara z drugiej strony“.

Taki był koniec tego projektu Czernina. Ale nie był to ostatni projekt tego tak w projekty obfitego dyplomaty. Niewiele później powziął on inny, który potrafił przeprowadzić.

6. Pokój brzeski.

Wśród projektów polskich ze strony Austrii pojawia się po proklamacyi z 5 listopada 1916 r. w coraz innej formie t. zw. austro-polskie rozwiązanie. Porządek wogóle projektów polskich jest taki: 1) austro-polskie rozwiązanie w formie trializmu, które upadło przez opór Niemiec i Węgier; 2) projekt niemiecki samodzielnego — na papierze — państwa polskiego, wcielony w akty z 5 listopada 1916 r.; 3) projekt z zimy 1916/17 r. austro-polskiego rozwiązania przez powołanie na regenta tego państwa polskiego Karola Stefana; 4) projekt hr. Czernina odstąpienia państwa polskiego wraz z Galicyą Niemcom, za którym poszedł 5) projekt austro-polskiego rozwiązania z końca roku 1917, polegający na tem, by państwo polskie połączyć unią osobistą z Austryą, tak więc, by królem polskim został cesarz Karol. Tego projektu — jak świadczy Helfferich — Niemcy nie odrzuciły a limine, przeciwnie, na radzie koronnej z 5 listopada 1917 zgodziły się nań, ale czyniły zastrzeżenia. Austriya formułowała go tak, iż żądała także gospodarczego i celnego połączenia z Austryą,

co nie odpowiadało zapatrywaniom niemieckim; nie mówi atoli bliżej Helfferich, pod jakimi warunkami Niemcy godziły się na ten program, w szczególności, by zabezpieczyć swoje interesy, których „nie można było lekką ręką na bok usuwać!“ O tem dowiadujemy się za to od hr. Czernina: Niemcy żądały przede wszystkim „regulacyi granic“ ze strony Polski, i co raz to dalej szły pod tym względem, a opór Ludendorffa, od którego te żądania wychodziły, był nie do pokonania. Lecz nie ograniczały się Niemcy tylko do żądań terytorjalnej natury; nadto stawiały one jako warunek zgody na austro-polskie rozwiązanie: 1) zdławienia (Niederhaltung) polskiego przemysłu, 2) współwłasności kolei i domen, oraz 3) przejęcia przez Polskę części długu wojennego. Tylko tyle!

Rokowania trwały, gdy tymczasem przyszło do układów o pokój w Brześciu. Tu nowy program rozwinął hr. Czernin — nie ostatni zresztą program austriacki. Z pamiętników hr. Czernina można uzupełnić dotychczasowe wiadomości o tem, co się w Brześciu i w związku z Brześciem działo, w dość wydatny sposób, choć oczywiście świadectwo hr. Czernina trzeba przyjmować z należyłą ostrożnością.

Jak wiadomo, reprezentanci rządu polskiego nie zostali do rokowań dopuszczeni. Czernin tak to przedstawia. Toczyły się spory od początku rokowań, czy ustano-

wione w krajach okupowanych władze ustawodawcze mogą przemawiać w ich imieniu, czemu Rosyanie przeczyli. Niespodziewanie Trocki w ostrej mowie powiedział (11 stycznia 1918), iż gdyby Niemcy i Austria byli honorowi (ehrlieh), toby dopuścili reprezentantów Polski, Kurlandyi i Litwy do Brześcia. Na to odpowiedziano mu, że państwa centralne godzą się na to, z dodatkiem, iż zapatrywanie tych reprezentantów będzie też wiążące dla nich. Trocki, który na to nie był przygotowany, żądał przerwy dla narady ze swoją delegacją. Píše Czernin w notatkach w Brześciu czynionych: „Sądzę, iż Trocki nie będzie robił trudności. Gdyby Polaków sprowadzono, byłoby to rzeczą korzystną. Trudność w tem leży, że także Niemcy woleliby, by nie było Polaków, bo znają ich antypruskie usposobienie“. Dostatecznie to tej sprawy nie wyjaśnia.

Zgodę swoją na odstąpienie Chełmszczyzny Ukrainie i na podział Galicyi na część polską i ruską tłumaczy hr. Czernin szeroko i długo tem, że był w przymusowem położeniu wobec rozpaczliwego położenia gospodarczego Austrii, gdyż tylko pod tym warunkiem mógł zawrzeć pokój i dostać zboże z Ukrainy. W urzędowem sprawozdaniu z obrad w Brześciu, które dołącza do pamiętników, pisze, iż ukraińska delegacja „żądała z wykluczeniem wszelkiego porozumiewania się z przedstawicielami polski-

mi przyznania sobie całej Ziemi chełmskiej, a nieco w obsłonkach odstąpienia Galicyi Wschodniej i ukraińskich terytoryów w północno-wschodnich Węgrzech, tak, że rokowania stały wprost przed zerwaniem“. A dalej: „od żądania Ziemi chełmskiej, które chcieliśmy sprowadzić na drogę rokowań z Polakami, nie można było odwieść pełnomocników ukraińskich, przyczem widocznie mieli poparcie generała Hoffmanna“. W notatkach zaś swoich z Brześcia jeszcze nieco tę kwestyę oświetla (pod datą 20 stycznia): „Z Ukraińcami, którzy mimo swej młodości przejawiają się jako dojrzały, by wyzyskać korzystną dla nich sytuację, z trudem idą rokowania. Żądają Wschodniej Galicyi dla nowej Ukrainy. To się nie nadawało do dyskusyi. Potem byli skromniejsi, ale odkąd u nas wybuchły rozruchy, wiedzą, jak u nas stoją sprawy, i że pokój zawrzeć musimy, by dostać zboża. Teraz żądają wyodrębnienia Wschodniej Galicyi“. Hr. Czernin co do Chełmszczyzny odrazu ustąpił: „Sprawę chełmską biorę na siebie — pisze w notatkach. Nie mogę i nie mam prawa dla utrzymania sympatyi polskich przypatrywać się, jak setki tysięcy głodują, jeśli tylko jeszcze istnieje nadzieja pomocy“. Sprawę Galicyi odłożył do narady w Wiedniu.

Tę naradę opisuje szczegółowo: Przewodniczył na niej cesarz Karol. Czernin przedstawił bieg obrad pokojowych, oraz żądanie Ukraińców, by podzielić Galicyę i utworzyć

osobną prowincję z Galicyi Wschodniej i Bukowiny. Decyzję co do tego powinna powziąć austryacka Rada ministrów, gdyż to wewnętrzna sprawa Austrii. Prezydent ministrów Seidler podkreślał konieczność zawarcia pokoju; wyraził nadzieję, iż mimo opozycyi Polaków znajdzie w parlamencie większość dwóch trzecich głosów za pokojem. Węgierski prezydent ministrów Wekerle ostrzegał przed tem, by dozwolono na mieszanie się czynników z zewnątrz do spraw wewnętrznych Austrii i oświadczył się przeciw Seidlerowi. Między Wekerlem i Czerninem przyszło do wymiany zdań; Czernina poparł Seidler. Zdawano sobie sprawę z tego, iż ten pokój obali możliwość rozwiązania austro-polskiego. Referent tych spraw, dr. Gratz, przedstawił wtedy warunki, pod jakimi godzą się Niemcy na to rozwiązanie; podkreślił, iż wobec tych warunków ze strony Niemiec niepodobna myśleć o rozwiązaniu austro-polskiem, gdy tak osłabionego, ledwie do życia zdolnego państwa nie można przyłączać, bo musiałoby ono z natury rzeczy być w najwyższym stopniu niezadowolone; najlepiej byłoby oddać tę Polskę Niemcom, a zato starać się przyłączyć do Austro-Węgier Rumunię.

Cesarz Karol wobec tego zreasumował naradę, iż należy pokój zawrzeć; kwestyę polską odłożono. Przeciw austryackiemu zapatrywaniu zwrócił się jeszcze bar. Burian, wówczas wspólny minister finansów;

ale dał przecież — dobrą radę, by klauzuli o podziale Galicyi nie pomieszczać w traktacie, lecz w tajnym aneksie; wiadomo, iż rzeczywiście tak postąpiono.

Opowiadano, iż cesarz Karol miał się wyrazić, iż Czernin zawarł pokój z Ukrainą „bez jego wiedzy i wbrew jego woli“. Czernin, broniąc się, powołuje się na tę Radę koronną, podkreśla, iż na układ zgodził się rząd austryacki, że pokój został podpisany „na jego (t. j. tego rządu) wyraźne życzenie, za jego sprawą i na jego odpowiedzialność“.

7. Ostatnie wysiłki Austrii.

Kiedy się czyta pamiętniki hr. Czernina, możnaby przypuszczać, iż rząd austriacki, który z tak lekkim sercem przeszedł do porządku nad kwestyą polską przy zawieraniu pokoju brzeskiego, nie miał wogóle już zamiaru, by powracać do myśli rozwiązania austro-polskiego. Żywiołowy odruch społeczeństwa polskiego po wiadomościach o brzeskich machinacyach, wskazywał wyraźnie, że sympatye austriackie, o ile jeszcze tliły w części społeczeństwa polskiego, wygasły do reszty. A jednak dyplomaci austriaccy wbrew temu, czego należałoby się spodziewać, nie pożegnali się z dawniejszymi pomysłami i znowu — i to bardzo krótko potem — wystąpili z niemi wobec Niemiec.

Przebieg tej ostatniej seryi wysiłków pozwalają ustalić pamiętniki syna kanclerza Hertlinga. A więc rozpoczęły się nowe próby w maju w Spaa, dokąd pojechał cesarz Karol, by po rewelacyach wymiany listów z księciem Sykstusem Parmą upokorzyć się wobec Wilhelma II; na dworze niemieckim zwano tę podróż — podróżą Karola do Kanossy. Ceną przejednania było zawarcie

przez Austryę „Waffenbund“-u z Niemcami, czyli oddanie im się w kuratelę wojskową na przyszłość powojenną.

W czasie tych narad (10—12 maja 1918 r.) wysunął następca Czernina, bar. Burian, znowu myśl austro-polskiego rozwiązania. Syn Hertlinga tak o tem pisze: „gdy opuszczaliśmy Spaa (on z ojcem swoim, kanclerzem Rzeszy), uważał mój ojciec za rzecz całkiem pewną, iż t. zw. austro-polskie rozwiązanie, t. j. unia osobista Austro-Węgier i Polski pod berłem cesarza Karola, zostało poniechane“. Hr. Hertling był temu rozwiązaniu przeciwny, gdyż „obawiał się w razie takiego złączenia obu koron w rękach każdoczesnego władcy naddunajskiej monarchii dalszego ucisku (!) niemieckiego elementu w Austryi i wzmożenia sławizacyi tejże z jednej strony, z drugiej zaś niebezpiecznego wzmocnienia polskiej irredenty na wschodnich kresach Niemiec“.

Bar. Burian nie uważał jednak sprawy tej za pogrzebaną, na co wskazywał ogłoszony po jego powrocie, a inspirowany widocznie, artykuł w jednym z wiedeńskich dzienników. Hr. Hertling niezadowolony był z tego i wyraził żal, że nadarmo tyle stracił czasu na omawianie tej sprawy z bar. Burianem.

Minister Burian należał podobno do ludzi upartych, wytrwale wracał do swoich politycznych koncepcyi; tak go przynajmniej przedstawia młody Hertling. W czasie

niedługo później wizyty swej w Berlinie (11 czerwca 1918) znowu on napierał — i znowu spotkał się z odmową. Niemcy uważały tę sprawę za definitywnie załatwioną. Na naradzie rządu niemieckiego i najwyższej niemieckiej komendy w Berlinie 2 lipca 1918 r. zdecydowano, iż austro-polskie rozwiązanie jest dla Niemiec nie do przyjęcia; w tym duchu też wysłano do Wiednia notę, która nie pozostawiała podobno co do tego stanowiska Niemiec żadnej wątpliwości.

Mimo to jeszcze raz — zdaje się już po raz ostatni — wspólnie tę sprawę omawiano w Spaa w połowie sierpnia 1918 r., gdy tam bawił cesarz Karol. Tak pisze o tem Hertling: „mój ojciec opowiadał mi potem, iż zachował się wobec upartego barona Buriana bardzo stanowczo i wcale wyraźnie dał mu do poznania, że nie życzy sobie dalszych bezużytecznych pertraktacy; w sprawie polskiej. Omawianie austro-polskiego rozwiązania, którego Niemcy nie mogły z wiadomych powodów przyjąć, nie miało żadnego celu; za to kandydaturze arcyksięcia Stefana do korony polskiej ze strony niemieckiej nie nie stało na przeszkodzie“. Jak z tego widać, Niemcy stały ostatecznie na stanowisku przyłączenia Królestwa Polskiego, które utworzono 5 listopada, do Niemiec, a godziły się na to, by królem został arcyksiążę Stefan. Pierwsza to, o ile wiadomo, ale i ostatnia.

urzędowa niemiecka koncepcya rozwiązania kwestyi polskiej. Ostatnia też — zdaje się — rozmowa o Polsce Austrii z Niemcami.

Ale przecież nie ostatni to raz zwracał się tęskny wzrok austriackiego rządu ku Polsce. Ze wspomnień dra Jerzego Madeyskiego dowiadujemy się o jeszcze jednym przedsięwzięciu. Było to już w czasie, kiedy w podstawach swoich trzeszczała Austria, mająca już wkrótce rozpaść się, jak zmurszały pień drzewa. Dnia 1 października 1918 przesłał minister spraw zagranicznych austriackiej Radzie ministrów projekt rozwiązania austro-polskiego dla wyrażenia opinii, a to z tem uzasadnieniem, iż ma to być kontrakcja przeciw projektowi rozwiązania niemiecko-polskiego, które rząd berliński miał jakoby zamiar przedłożyć w Warszawie. Prezydent ministrów, dr. Hussarek, przedłożył ze swej strony inny projekt. Projekt ministra spraw zagranicznych stał na stanowisku połączenia Królestwa Polskiego z Austro-Węgrami w formie unii przez wybór cesarza Karola na króla polskiego; temu Królestwu miano oddać Galicyę. Obok osoby władcy Polska miałaby wspólne z Austro-Węgrami sprawy zagraniczne i system monetarny, sprawy handlowe miały być wspólnie uregulowane, organizacya armii polegałaby na tychsamych zasadach. Wycofanie zarządu okupacyjnego miało nastąpić dopiero po ostatecznem za-

łatwieniu tej sprawy także z Niemcami, wycofanie zaś wojsk w jakiś dłuższy czas dopiero po ukończeniu wojny.

Prezydent ministrów Hussarek pozmięniał nieco ten projekt; wyraźniej mówił, że Polska stanowi jedno terytoryum celne z Austro-Węgrami, zastrzegał, iż jedynie królowi oddany zostanie cały kierunek armią polską, a dodawał, że Polska będzie musiała przejąć część długu austriackiego, by zrównać co do ciężarów ludność obu państw, i dość wyraźnie zastrzegał, że własności kolei i wogóle majątku państwowego w Galicyi darmo się Polsce nie odda. Minister finansów jeszcze od siebie dołączył zastrzeżenie, że Polska wynagrodzi Austrii to, co dołożyła do kosztów okupacyi, do kolei, a nawet do utrzymania wojska na okupowanem w czasie wojny terytoryum.

Podobno tej sprawy nie uważano w Radzie ministrów za aktualną, a traktowano projekty tylko „dla porządku“, aby pisma ministra spraw zewnętrznych nie zostawić bez odpowiedzi. Gdy się widzi całą tępotę ludzi, rządzących Austrią, przejawiającą się w tych projektach, wnoszonych już po błagalnych prośbach do Wilsona o pokój, to jednak można przypuszczać, że ci ludzie mogli na seryo jeszcze i te projekty rozważać.

8. Deklaracya rosyjska z 30 marca 1917 r.

Znaczna ilość publikacyi niemieckich z czasów wojny, zwłaszcza literatury pamiętnikarskiej, pozwala zajrzeć za kulisy rozwoju kwestyi polskiej w czasie wojny po jednej stronie frontu. Dużo mniej zato wiemy, co się działo po jego drugiej stronie, gdy koalicyjni mężowie stanu są jeszcze milkliwi. Jeden tylko ciekawy szczegół można dziś podać — tyczący się jednego z trzech najważniejszych aktów, które pojawiły się w sprawie polskiej ze strony państw koalicyjnych, a to co do genezy proklamacyi rosyjskiej z 30 marca 1917 r., uznającej niepodległość Polski — proklamacyi, odpowiadającej aktom z 5 listopada 1916 r. i stawiającej ostatecznie kwestyę polską na gruncie niepodległości.

Dowiadujemy się bliższych szczegółów tej sprawy z książki Dillona, która zajmuje się zresztą przebiegiem konferencyi pokojowej w Paryżu, a w okres wojenny sięga tylko przypadkowo. Otóż Dillon tak przedstawia bieg wypadków. Inicytywa wyszła ze strony polskiej. Polscy politycy, stojący po stronie koalicji, korzystając

z wybuchu rewolucyi rosyjskiej, postanowili wystąpić z akcją, by doprowadzić do uznania zasady niepodległości Polski także przez Rosyę. Stanowisko ich było bardzo wtedy utrudnione przez to, iż rząd carski nie zareagował inaczej, jak tylko przez protesty, przeciw listopadowej proklamacyi państw centralnych. Ale widocznie interwencya u rządu rewolucyjnego petersburskiego w tym kierunku albo pozostała bez rezultatu, albo też może wogóle nie była podjęta jako skazana na niepowodzenie, gdyż — jak mówi Dillon, który o interwencji w Petersburgu nie wie — politycy polscy zwrócili się w tej sprawie do Anglii. Anglia zrozumiała potrzebę takiego kroku. Sprawę ujął w swoje ręce minister Balfour, jeden z Anglików, szczerze nam przychylnych. Przez ambasadora w Petersburgu, Buchanana, przedstawiono tę sprawę rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Miljukowowi, więc przez niego rządowi. Odpowiedź była „szybka“ — w ciągu czterdziestu ośmiu godzin ją dano — i „stanowcza“: odmowna. I rząd rewolucyjny rosyjski nie myślał zdobyć się na akt sprawiedliwości; te dusze były przeżarte taksamo zachłannym imperyalizmem, jak dawne carskie. Dopiero drugie stanowcze żądanie Balfoura odniosło skutek; rząd rosyjski ogłosił akt z 30 marca 1917 r.

Jak więc proklamacyi z 5 listopada Niemcy nie wydały z dobrej woli, lecz pod naci-

skiem konieczności wojennych, tak Rosya — pod naciskiem czynnika zewnętrznego, potężnej Anglii.

Przyjdzie jeszcze zapewne poczekać czas dłuższy, nim poznamy te angielskie noty i argumenty angielskie, które zdołały przekonać rząd rosyjski o słuszności żądań polskich.

9. Oceny.

Nie potrzeba chyba mówić, iż w pamiętnikach tych niemieckich polityków, o których tu była mowa, daremnie szukać jakiegoś zrozumienia dla polskich dążeń. Choć sami zawsze tylko cynicznie pojmowany interes niemiecki uważali za jedyną wskazówkę swej działalności, nie mogli pojąć, by także Polakom wolno było patrzeć na całą tę kwestyę z własnego punktu widzenia. Taki Helfferich w ten sposób się wyraża: „Ten szlachetny naród, który wyłącznie orężnym powodzeniom Niemiec i ich sprzymierzeńców i krwi wielu tysięcy Niemców i Austriaków zawdzięczał otwarcie widoku na odbudowanie swej państwowości, który nie ruszył nawet ręką dla osiągnięcia tego wielkiego narodowego dążenia i ani kropli krwi nie wylał, lecz przez cały czas tej największej wojny wyczekując co trzymał się na boku, zwracał się coraz wyraźniej przeciw swoim oswobodzicielom(!), gdy nie miał już czego obawiać się ze strony Rosyi“. Hr. Czernin podkreśla winy Polaków w niedojściu do skutku rozwiązania austro-polskiego: „Polacy, którzy, oczywista, największą korzyść, jaką

można sobie pomyśleć, chcieli wydobyć z dokonanego przez państwa centralne ich wyswobodzenia, sami przecież bardzo mało przyczynili się do swego przyszłego szczęścia, o ile chodzi o wojskową pomoc. Były wśród nich różne kierunki. Jeden opowiadał się za koalicją. Drugi — tak przede wszystkim Biliński — stał za państwami centralnemi, zwłaszcza wtedy, gdy im się militarnie dobrze wiodło. Na ogół polityka polska była taką, by jak najmniej ekspozować się za którąkolwiek grupą i na końcu przyłączyć się do zwycięscy. Trzeba przyznać, że ta taktyka miała powodzenie“. Prościej wyraża się Ludendorff; stara się usprawiedliwić swój udział w wydaniu aktów z 5 listopada także tem, iż po nieudaniu się zamysłów wydobywania wojska z Polski dbał, by z niej wydobyć to, co można było: „Jasną jest rzeczą, iż staraliśmy się dalej z Polski wydostawać w jak najszerszej mierze siły robocze i zużytkowywaliśmy ten kraj dla celów wojennych“.

Ale i polski anonimowy autor książki o „Wskrzeszeniu państwa polskiego“, piszący po ukończeniu wojny i znający już niektóre pamiętniki niemieckie, odsłaniające tajniki dyplomacyi niemieckiej w czasie wojny, jeszcze zdaje się ludzi co do celów polityki niemieckiej, jeszcze płaczliwie narzeka (str. 1⁹² i n.), żeśmy Niemcom nie chcieli dać żołnierza.

Odbija od innych ocen niemieckich jedna tylko ocena — dra Pawła Rotha, który szczegółowo i sumiennie opisał dzieje niemieckiej okupacyi. Nie pała on wcale jakąś do nas miłością, umie niejedną rzecz przykra powiedzieć o Polakach. Ale nie nienawidzi nas, jak tamci inni Niemcy, stara się spokojnie spojrzeć na rzeczy; widzi też on błędy niemieckiej polityki.

W zakończeniu swej pracy daje rzut oka na tę politykę i konkluduje, że w polityce polskiej Niemiec dadzą się wykazać cztery zasadnicze błędy. Tak on je określa.

Błąd pierwszy leżał w tem, iż w Niemczech nie znano sprawy polskiej: „brakowało po stronie niemieckiej dobrych znawców sprawy, którzyby równocześnie mieli decydujący wpływ na polityczne ukształtowanie się stosunków na Wschodzie“. Autor zauważa, iż w Niemczech w czasie wojny więcej publikacyi i lepszych kwalitatywnie ukazało się w sprawie żydów wschodnich, niż — w sprawie polskiej.

Drugi błąd — to brak jasnego programu. „Przy poszukiwaniu za jakimś rozwiązaniem polskiej kwestyi każdy znający się na rzeczy musiał bardzo szybko spostrzedz, że nie zdobyto się wogóle na jakieś naprawdę rozwiązanie jej w tych zewnętrznych warunkach, jakie istniały przed załamaniem się państw centralnych. Szło raczej o to, by z pośród różnych możliwości przyszłego ukształtowania Polski wyszu-

kać takie, któreby miało najmniej braków. Ale jedno należało sobie na gruncie stanu rzeczy i historycznego doświadczenia uświadomić: iż półśrodki nie nie pomogą. A właśnie w Polsce stale pracowano półśrodkami. Najzupełniej odwrotnie powinno się było postępować. A były właściwie dwie drogi. Albo zrezygnować z poruszania polskiego problemu w czasie wojny, zarządzać krajem w sposób liberalny i tolerancyjny, przyciągając, o ile można, ludność, ale zostawić rozstrzygnięcie co do prawnopañstwowej przyszłości rokowaniom pokojowym lub pokojowej konferencji. Albo postępować — by użyć złego, ale tu odpowiedniego wyrażenia — z rozmachem (*grosszügig*) od początku przy odbudowywaniu państwa polskiego, w przeświadczeniu, że inaczej niezależna Polska, która nie uzyska osiągalnego maximum politycznej i terytorjalnej niezawisłości, będzie w przyszłości tylko zarzewiem pożarów i jabłkiem niezgody“. — Autor zauważa, iż na przeszkodzie stałaby temu „konieczność wyzyskania do pewnego stopnia tych obszarów“ ze względu na braki aprowizacyjne Niemiec.

W innych ustępach książki autor kilkakrotnie zaznacza, iż jedynym politykiem niemieckim, na terenie Królestwa pracującym, który miał szerszy pogląd na sprawę polską, był radca legacyjny Mutius, który jednak nie zdołał zapewnić uznania temu kierunkowi, jaki reprezentował.

Trzecim błędem — według Rotha — było to, iż nie osiągnięto porozumienia co do sprawy polskiej z Austryą, co stanowiło zawsze wałą przeszkodę do rozwinięcia polityki niemieckiej w stosunku do Polski. A zawsze brak tego porozumienia musiał na terenie Polski wychodzić na szkodę Niemiec.

Z tych zaś błędów wynikał błąd czwarty: „zamiast iść naprzód prosto, z świadomością celu, dozwalano popychać się wypadkom i prawie o każdym posunięciu, które uczyniono w kwestyi polskiej, można powiedzieć, iż nastąpiło zapóźno, gdy rok lub pół roku wcześniej nie byłoby bez widoków powodzenia. Tak stworzono nie tylko łańcuch nieudanych usiłowań, lecz nadto wywołano bardzo przykre i dyskredytujące wrażenie, iż poszczególne ustępstwa ze strony niemieckiej wywołane były od wypadku do wypadku tylko względami oportunistycznymi. To tyczy się już samej proklamacyi listopadowej, która stała w zbyt bliskim związku z wezwaniem werbunkowym. Proklamowanie państwa polskiego w kilka dni po zajęciu Warszawy, pod świeżym wrażeniem rosyjskiego odwrotu, natychmiastowa budowa polskiej administracyi, połączona ze złączeniem Kongresówki i Galicyi, okupacya tylko wojskowa, przeciągnięcie elementów niepodległościowych, wogóle zaś unikanie natrętnej politycznej kurateli — to droga, która nie była pozba-

wioną ryzyka, ale była jedyną, na której wogóle dałoby się było osiągnąć cele, do których zmierzała proklamacya listopadowa“.

Autor o jednym zapomniał, pisząc ten ostatni ustęp: iż wprawdzie musiałaby być ułecz zupełnemu przeobrażeniu niemiecka dusza, nimby do takiego postępowania stała się zdolną. Wszakże — jak widać z pamiętników — wielcy niemieccy „mężowie stanu“, nawet post festum nie umieją zrozumieć błędów, które uczynili — błędów dla nas bardzo korzystnych, bo ułatwiły one jasny sąd naszemu społeczeństwu o tem, czego od Niemiec wogóle spodziewać się mogliśmy.
